Rok VII. Grudzień 1904 r. Nr. 12.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . 1/2 dolara.
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

„Szanownym Członkom Towarzystwa i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia wesołych w Panu Świąt Bożego Narodzenia i wszelakiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka".

Em. Huch.

Jubileusz dnia 8. grudnia 1904.

Gdy Pius IX. 8. grudnia 1854 za zgodą biskupów, otoczony wieloma dostojnikami Kościoła i wielu tysiącami wiernych, uroczyście ogłosił jako prawdę wiary, że Marya, Matka Jezusowa, już od chwili Poczęcia wolną była od wszelkiej zmazy grzechowej, wtedy po ostatniem słowie ogłoszenia dogmatu rozległ się huk armat, domy ozdobiono wieńcami i oświecono, nieopisana radość zapanowała w całem mieście Rzymie i rozeszła się po całej kuli ziemskiej aż na krańce jej.

Od tego czasu upłynęło już lat pięćdziesiąt, a wszyscy katolicy na świecie obchodzą z wielką radością i miłością dziecięcą jubileusz tego wypadku pamiętnego. Kościół święty ogłosił wprawdzie dopiero przed laty 50 naukę o Niepokalanem Poczęciu N. Panny Maryi jako nieomylną prawdę wiary, jednak nie teraz dopiero zaczął ją opowiadać. Ją bowiem opowiadał od czasów apostolskich, od samego początku wiary naszej. Z tą prawdą dzieje się taksamo jak z innymi prawdami wiary naszej, które Kościół najpierw po prostu do wierzenia podawał, a dopiero wtedy, gdy im zaczęto zaprzeczać albo je fałszować, uroczyście wyłożył, przeciw napaściom ubezpieczył i zobowiązał wszystkich wiernych, aby w nią mocno wierzyli. Kościół ma prawo i obowiązek tego od wiernych wymagać, ponieważ według obietnicy Boskiego Zbawiciela, Duch święty nieustannie go wspiera, gdy wykłada objawienie Boskie i rozsądza, co jest prawdą a co fałszem.

Kościół nie dodaje nigdy do objawienia Boskiego, które odebrał, nowych prawd wiary.

W skarbcu wiary: w nowym i w starym testamencie, a oraz w podaniu zawarte są wszystkie jego prawdy. Ten skarbiec wiary pozostawili nam święci apostołowie, atoli nie zaraz każda perła tego skarbca na czoło się wysunęła ani też zaraz zupełna piękność każdego przedmiotu tegoż, została od całego Kościoła poznaną. Pan Bóg wszystko cokolwiek stworzył, tak urządził, aby powoli się rozwijało.

Przypatrzmy się małemu dziecięciu. Czyż można powiedzieć, że dziecko nie ma żadnego talentu, żadnego rozumu, ponieważ nic z tego na niem nie widać? To wszystko w dziecku spoczywa i z niem się rozwija.

Przypatrzmy się pączkowi róży. Czyż można twierdzić, że pączek nie posiada żadnych niteczek pyłkowych, ponieważ zawarte listki róży je zakrywają? Czyż nie wówczas dopiero wychylają się na zewnątrz, gdy róża zupełnie się rozwinie? — Czyż w ziarnku nasienia, które do ziemi rzucamy, nie jest już owoc? A co naucza Zbawiciel o Kościele? On porównuje

go do nasienia gorczycznego, które wyrasta na drzewo wielkie. A więc Kościół ma się rozwijać i przy jego rozwoju mają wszystkie piękności Boskiego objawienia, które od Boga otrzymał, z postępem czasu coraz bardziej na zewnątrz występować.

Gdy Zbawiciel wyrzekł do apostołów: „oto ja jestem z wami aż do końca świata", mówił to oraz do ich następców, do urzędu nauczycielskiego Kościoła aż do końca świata. Znaczenie słów Zbawicielowych jest widoczne; albowiem apostołowie nie dożyli do końca świata. W temże znaczeniu należy także rozumieć słowa Zbawiciela innym razem wypowiedziane: „Mam wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie; ale wam przyślę pocieszyciela, Ducha świętego, ten wam wszelką prawdę okaże i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam kiedy mówiłem".

Św. Grzegorz Wielki naucza: „Im bliżej będziemy końca świata, tem więcej otworzą się dla Kościoła bramy poznania", to znaczy, Kościół tem dokładniej odkryje dzieciom swoje skarby prawd objawionych od Boga, w Kościele poznanie Objawienia będzie wzrastało, a dojdzie do zupełności przed samem zniszczeniem ziemi.

Nawet rozum uczy nas, że Marya jest bez grzechu poczęta. Rozważmy dobrze: Bóg Ojciec postanowił swojego Syna przed wieki ze siebie zrodzonego, sobie co do istoty równego dać Maryi, w ten sposób, iżby On był Jego Synem a oraz Jej Synem; Syn Boży wybrał sobie Maryę za Matkę; Duch święty zaś mocą swoją sprawił poczęcie i narodzenie tegoż, od którego sam pochodzi. W jakże ścisłych stosunkach znajduje się dusza i ciało Maryi z Bogiem przenajświętszym, w Trójcy jedynym! — Byłoby niegodnem Boga nieskończenie świętego, gdyby On Maryi, w której Syn stał się ciałem, nie zachował od grzechu pierworodnego.

O tem wyraża się św. Anzelm z Kanterbury: „Czyż jeszcze można dziwić się temu przywilejowi?" A gruntownie powody rozumowe wyłożywszy, dodaje: „Czyż wszechmoc i mądrość Boża za mało ma światła, siły i rozumu, aby przygotować sobie mieszkanie godne, i je od wszelkiej zmazy czyste zachować?"

Krew i męka Chrystusowa już naprzód na Matce Jezusowej okazała się czynną, do tego stopnia, iż i Ona przez Jezusa została odkupioną, jednak w sposób przedniejszy i doskonalszy.

Bóg nie mógł tego Ewie nowego przymierza, Rodzicielce odkupionej ludzkości odmówić, co udzielił Ewie pierwszej: iżby wolna od wszelkiej zmazy grzechowej na ten świat zstąpiła. A pisze św. Anzelm: „Jeśli święty prorok Jeremiasz, jak to Pismo św. poświadcza, szczególniejszą łaską Bożą już przed swojem narodzeniem przez wzgląd na swoje powołanie do urzędu prorockiego był uświęcony, jeśli św. Jan Chrzciciel jeszcze w łonie matki był napełniony Duchem świętym, ponieważ Bóg go przeznaczył, aby był poprzednikiem Zbawicielowym, któż tedy z chrześcian katolików odważyłby się przeczyć, iż Pośredniczka rodzaju ludzkiego, iż Matka Pana najwyższego nie została od Ducha świętego napełnioną łaską Jego, od pierwszej chwili Jej poczęcia".

Prawda o Niepokalanem Poczęciu jest pochodzenia apostolskiego; ona znajduje się w skarbcu Boskiego Objawienia, które święci apostołowie na piśmie i w ustnem podaniu nam zostawili. Słowa Pańskie: „położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, ty będziesz czyhać na piętę jej, a ona zetrze głowę twoją", tak należy rozumieć, że Matka Zbawicielowa nigdy ani na chwilę nie była pod władzą szatana, iż pomiędzy Nią a nim nigdy nie było żadnego związku, ale owszem, że zawsze pomiędzy nimi panowała nieprzyjaźń i rozłąka; że Matka Zbawicielowa musiała być także wolną od grzechu pierworodnego. Tylko w ten sposób można słowa Ojca niebieskiego pojmować i tak też wykłada nam je nieomylny ustanowiony przez Chrystusa urząd nauczycielski Kościoła,

Prawda o Niepokalanem Poczęciu była znaną należycie już w pierwszych czasach chrześciaństwa. Tego dowodzą orzeczenia Ojców i Doktorów Kościoła.

Św. Cyprian, biskup Kartaginy, żyjący w pierwszej połowie III. wieku, pisze: „Sprawiedliwość nie mogła dopuścić nigdy, aby to naczynie wybrane mogło podlegać zwyczajnemu zepsuciu. Marya mogła mieć uczestnictwo w naturze ludzkiej, lecz w grzechu jej przenigdy".

Święty Augustyn, wielki biskup z Hippony, żyjący w IV. stuleciu, mówi o Najświętszej Pannie: „Bóg Maryą z pomiędzy wszystkich stworzeń wybrał, łaskami wszelkimi udarował i wszelaką cnotą i świętością napełnił, ażeby z najczystszej Dziewicy narodził się Syn najczystszy. A jako Syn Pana Najwyższego miał w niebie Ojca nieśmiertelnego i wiekuistego, tak też wypadało, aby i na ziemi miał Matkę nienaruszoną i od wszelkiej zmazy grzechowej wolną".

W niebie Syn jest z Ojcem wiekuistym i niezmierzonym, a zaś na ziemi jest z Matką niepokalanym i cichym... Dobre drzewo nie może nigdy złego owocu rodzić; albowiem każde drzewo poznaje się z owocu swego. Jeśli nienaruszonem było drzewo, i owoc jego jest również nienaruszonym".

Św. Bonawentura. żyjący w wieku XIII. twierdzi: „Jest słusznem, aby dziewica zwyciężyła czarta w ten sposób, iżby jemu ani jednej chwili nie była poddaną".

Bł. Albert wielki pisze: „Marya jest dziełem godnem podziwu, tak dla aniołów, jak i dla ludzi. Do Niej odnoszą się słowa Pańskie: „Dzieła doko-

nałem, Maryą stworzyłem! A wy się dziwujecie Jej łasce i chwale".

Św. Tomasz z Villanowy naucza: „Według wszelkich ustaw, tego syna uważają za złego, który mogąc matkę obronić, aby nie wpadła w ręce nieprzyjaciół, jej jednak od tej ciężkiej niedoli nie ratuje; kto zaś byłby tak nierozumnym, iżby podobne rzeczy utrzymywał o najmilszym i najświętszym ze wszystkich synów, o źródle wszelakiej miłości. Zaiste ten, który Adama i Ewę stworzył bez grzechu, tenże tembardziej stworzył swoją Matkę wybraną bez grzechu, która miała panować nad wszystkimi aniołami".

Taką była nauka Kościoła, taką była mowa Ojców i Świętych Jego.

Teraz posłuchajmy innowierców:

Słynny anglikanin Pusey mówi: „Bóg od wieków tę wybrał, która miała być Matką Bożą. Stworzył Ją w czasie i udarował Ją wszystkimi tymi przymiotami, któremi musiała być udarowaną, o której się mów!: „Ty, który dla odkupienia rodzaju ludzkiego nie wzgardziłeś panieńskim żywotem". Rzeczywiście w młodości mojej ogarnęło mnie wielkie zdumienie, gdy stanęła mi przed oczyma duszy myśl jasna, że jest prawdą, iż Marya sama jedna z naszego rodzaju ludzkiego wyniesiona jest do bliższego stosunku z Bogiem nad wszystkie chóry anielskie a nawet nad miłością płomienne Serafiny. A przecież rozumie się samo przez się, że ta, od której wziął ludzkie ciało, do Niego się więcej zbliżyła, aniżeli wszystkie istoty stworzone, ponieważ Ona z pośród wszystkich stworzeń sama jedna posiada przywilej, iż tensam w Jej żywocie jest z nią spółistotny wedle człowieczeństwa, który wedle bóstwa jest z Bogiem Ojcem spółistotny. A zatem cokolwiekbyśmy sobie wyobrazili o piękności duszy nadludzkiej i łaski pełnej, pozostaje poza doskonałością Tej, z której Jezus Bóg a oraz człowiek miał przyjąć ciało ludzkie i której już od dziecięctwa miał być poddanym".

A na innem miejscu mówi tenże Pusey: „Żaden człowiek myślący, nie może wątpić, że Matce Zbawicielowej, jeśli nie więcej, to tyleż było danem, jak Jeremiaszowi i Janowi Chrzcicielowi. Jeśli więc ci wedle Pisma św. uświęcili się w żywocie Matki, to jest też bardzo prawdopodobnem, że tak samo się stało z Najświętszą Panną, albowiem ona Chrystusa bliżej była, aniżeli jakakolwiek stworzona istota.

Protestant Dietlein mówi: „Nie w tym samym stosunku do grzechu, jak wy, nędzne dzieci Ewy, ma się znajdować ta, która od początku, od pierwszej chwili swojego Poczęcia była uczestniczką łaski w sposób szczególny".

Berlińska „Kościelna gazeta protestanka" z dnia 9. Grudnia 1854 wyraża się odnośnie do Niepokalanego Poczęcia: „Jest rzeczą historycznie sprawdzoną, że osoba Jezusa była bezgrzesznie świętą. Jeśli nie chcemy hołdować doketizmowi (nauka pewnej sekty, że Chrystus miał ciało pozorne) to musimy przyznać, że grzech pierworodny nie miał wpływu na ludzką naturę Jezusa nawet ze strony matki, to jest, musimy się zgodzić, że także i Marya była wolną od wpływu grzechu pierworodnego, a ponieważ tenże przez rodzenie się rozkrzewia, że również i Marya poczęła się bez grzechu pierworodnego t. j. niepokalanie. Prawda o Niepokalanem Poczęciu wypływa koniecznie z prawd już przyjętych".

„Wielkie rzeczy"*) pisze nawet sam Luter, nie jest czem innem, jak to, iż została Matką Bożą, z którą łaską otrzymała mnogość wielkich dóbr, których nikt pojąć nie może. Stąd spływa na nią wszelka cześć, wszelkie błogosławieństwo, wśród wszystkiego rodzaju ludzkiego ona przewyższa wszystkich, nikt nie jest Jej równym, z Ojcem niebieskim ma Syna i to Syna takiego. Jeśli zowiemy Ją Matką Bożą, to już nikt nie może o niej i do niej powiedzieć cokolwiek, coby było większem, chociażby miał tyle dowodów, ile jest liścia i trawy na ziemi, gwiazd na niebie a piasku w morzu..." A na innem miejscu pisze Luter: „Nie możnaby mówić: błogosławionaś! gdyby ulegała przekleństwu. Było rzeczą słuszną i sprawiedliwą, iżby ta bez grzechu się zachowała, z której Chrystus przyjął ciało, które gładzi wszelkie grzechy. Albowiem błogosławionym może nazywać się rzeczywiście tylko ten, kto obdarzony jest łaską Bożą, a tem samem bez grzechu".

Mamy więc mnóstwo świadków za niepokalanem poczęciem Najświętszej Panny Maryi: głos naszego rozumu, głosy Ojców Kościoła i wielkich Świętych, a nawet głosy przeciwników Kościoła i głos Boży idący od nieomylnego urzędu nauczycielskiego, ustanowionego przez Chrystusa w Kościele. Temu pomoc Ducha świętego jest obiecana. I o nim mówi Pan Jezus: „Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, ten mną gardzi", a „kto Kościoła nie słucha, ten niech będzie jako poganin i jawnogrzesznik".

Listy księdza Franciszka Kołodzieja i ks. Walentego Michułki do ks. B. Markiewicza.

Z Oceanu Atlant., Dampfer Königin Luise 27. X. 1904.

Najdroższy Ojcze!

Dzisiaj około 6. wieczorem zawiniemy do Nowego Jorku. Podróż trwała dni 12. Z Neapolu wyjechaliśmy 15. października.

Pierwszy dzień podróży był bardzo ładny. Dnia następnego w niedzielę rano odprawiliśmy Mszę św.

*) „Magna fecit mihi" w hymnie Magnificat.

na morzu śródziemnem naprzeciw Sardynii. Lecz potem zaraz zerwała się burza wielka. Nawet na kilka godzin musieliśmy położyć się do łóżka. Lecz wieczorem skoro burza ustała, byliśmy już zdrowymi. Następne dni były bardzo ładne. We wtorek rano byliśmy w Gibraltarze, gdzie okręt parę godzin się zatrzymał. Zwiedziliśmy miasto Gibraltar, a około 11. godziny wypłynęliśmy na pełny Ocean. Dnie były zawsze pogodne, ale mimo to nachuśtaliśmy się aż do uprzykrzenia. W piątek około południa przejeżdżaliśmy pomiędzy wyspami Azorskiemi. Bardzo nas zajmowały. Są gęsto zaludnione; prawie w każdej wiosce i miasteczku wznosił się kościółek wśród zieleni roślin, jednak większej aniżeli u nas, co świadczy o klimacie ciepłym.

Drugą Mszę świętą odprawiliśmy znowu w niedzielę. Codziennie nie można było dla braku osobnej kaplicy na okręcie; a inne pokoje prawie zawsze były zajęte.

Okręt jest duży; ma około 150 metrów długości a 16 szerokości o dwóch maszynach. Pasażerów w I. kl. było 150, w II. 225. a w III. kl. 500 osób. Podróż starano się nam uprzyjemnić: rano była muzyka na pokładzie, a wieczorem koncert na sali. Oprócz tego w każdym czasie grali amatorowie na fortepianie. Jedzenie było dosyć dobre; tylko że nie zawsze jeść można było. A czasami i od stołu niektórzy uciekali. Nam nie zdarzyło się to ani razu. I w ogóle całą podróż dzięki Panu Jezusowi odbyliśmy szczęśliwie. Jest to skutek widoczny modłów za nas w zakładzie zasyłanych, za które Najdroższemu Ojcu, wszystkim Braciom i wychowankom stokrotne „Bóg zapłać“ zasyłamy.

Nie wiemy jeszcze, czy dzisiaj wypuszczą nas z okrętu; bo jeżeli przybędziemy po 6., to z pewnością przez noc na okręcie nas zatrzymają. Przepraszam za niewyraźne pismo; lecz trudno lepiej pisać, bo okręt się kołysze.

Prosimy Najdroższego Ojca o dalszą pamięć w modlitwach Jego, a osobliwie w czasie Najświętszej Ofiary, ażebyśmy zawsze pozostali dobrymi i wiernymi powołaniu naszemu, a zarazem z jak największą czcią i miłością całujemy Jego czcigodne ręce zawsze kochający i posłuszni synowie

Ks. Franciszek i ks. Walenty.

Z Ameryki — z Readsboro Vt. dnia 9. listopada 1904.

Najdroższy Ojcze!

Wczoraj po południu po prawie dwumiesięcznej podróży przybyłem nareszcie do Readsboro, do mojego tymczasowego miejsca pobytu. Do Burlingtonu przyjechaliśmy 5. listopada wieczorem. Na stacyi oczekiwał nas kapłan, Francuz, przez księdza Biskupa Michaud wysłany, władający jednak dosyć dobrze językiem włoskim. Zaprowadził nas zaraz do ks. Biskupa, który ucieszył się wielce z naszego przybycia. Króciutko zabawiliśmy u niego; zwłaszcza, że była to już późna godzina. Więc z księdzem, który nas przyprowadził ze stacyi, udaliśmy się do jego mieszkania na spoczynek. Dnia następnego w sobotę rano poszliśmy zobaczyć miasto. Jest ono nie wielkie, ale schludne i w malowniczem miejscu położone, nad dużem, wspaniałem jeziorem, a w dali naokoło wznoszą się góry jakby nasze Karpaty. Przylega do Burlingtonu wioska Winooski, gdzie w fabryce pracuje kilku Polaków. Do nich z polecenia ks. Biskupa udał się w niedzielę ks. Michułka ze Mszą, ze słowem Bożem i z upoważnieniem ich spowiadania.

W poniedziałek w pałacu biskupim odbyła się konferencya teologiczna, na której i my byliśmy, ale ponieważ rozprawiano w języku angielskim, nie mówiliśmy wcale. Na obiad zatrzymał nas ks. Biskup u siebie. Był to skromny, prawdziwie apostolski posiłek i żadnych napojów sztucznych nie było. Tegoż dnia otrzymaliśmy też od ks. Biskupa ustawy dyecezyalne a zarazem z nimi i jurysdykcyą do spełniania wszystkich czynności kapłańskich. — Na drugi dzień rano pojechaliśmy koleją do Rutland, gdzie również było zebranie kapłanów i konferencya teologiczna, podobna do wspomnianej. Tam poznaliśmy proboszczów, w których parafiach będziemy pracować. Ks. Michułkę przeznaczono do West-Rutland'u obok położonego, a mnie zaś na sam kraniec stanu Vermont w kierunku południowym do Readsboro. Po południu tegoż dnia wybrałem się z moim proboszczem w drogę; jednak z powodu niedobrego połączenia koleji, musieliśmy się zatrzymać na noc u jednego proboszcza, w którego parafii odwiedziłem pewną rodzinę włoską, mającą chorego młodzieńca w domu, lecz trudno mi było do spowiedzi go nakłonić zaraz. Młodzieniec obiecał wyspowiadać się później. Odjechałem tedy na miejsce przeznaczenia tegoż dnia, ale nie z proboszczem, bo ten musiał w sprawie duchownej podążyć w inną stronę swojej parafii rozległej; ja zaś przyjechawszy do Readsboro, zakwaterowałem się na plebanii. W tej miejscowości mieszka kilka rodzin polskich na farmach. Włochów zaś jest tutaj więcej. W niedzielę mam przemawiać w kościele do jednych i do drugich i mam im ogłosić jubileusz, który zacznie się dla nich we czwartek następny. — Później, poznawszy lepiej stosunki tutejsze, napiszę znowu Ojcu Najdroższemu, a teraz polecam się Jego modłom i całując Jego czcigodne ręce, pozostaję zawsze kochającym i posłusznym synem w Panu

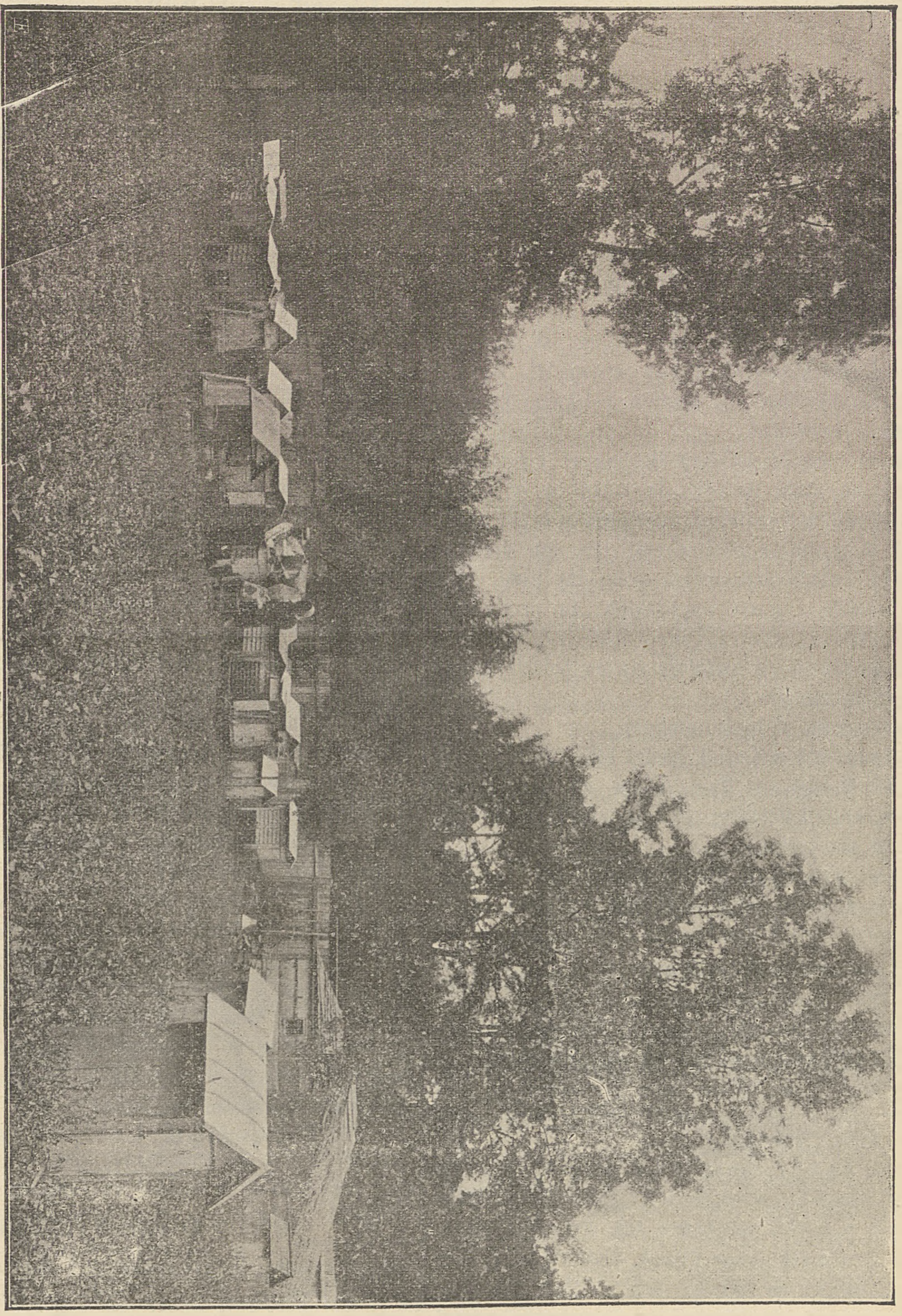
Ks. Franciszek Kołodziej.

West-Rutland, dnia 9. listopada 1904.

Najdroższy Ojcze!

Przepraszam bardzo Ojca, że dałem tak długo czekać na dalsze od nas wiadomości.

Jak donosił ks. Franciszek, podróż odbyliśmy zdrowo i szczęśliwie. W porcie nie zastaliśmy nikogo ani z South-Amboy ani z Burlingtonu. Kłopot mieliśmy z pakunkami na cle, albowiem Amerykanie są



Pasieka w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem.

wielcy formaliści. Jednak nie było nic do opłaty.

U ks. proboszcza Czerneckiego bawiliśmy prawie cały tydzień. Ks. Franciszek odprawił tam jeszcze prymicye, a ja powiedziałem kazanie w dzień zaduszny.

Odwiedziliśmy z ks. Czerneckim kilku tutejszych proboszczów i prezesa Stowarzyszenia księży polskich, który się bardzo ucieszył, że jedziemy do Vermont.

W piątek (4. XI.) wybraliśmy się nareszcie do

Burlingtonu. Ks. Biskup był uwiadomiony i na stacyi oczekiwał nas jeden z proboszczów Burlingtonskich, Francuz rodem, ale nie źle mówiący i po włosku. Jeszcze tego samego wieczora zaprowadził nas do ks. Biskupa, a potem zabrał do siebie i opiekował się nami aż do wczoraj.

Ks. Biskup był bardzo ucieszony. Gdy tylko otrzymał wiadomość, że przyjeżdżamy, dał znać do jednego z okolicznych proboszczów, aby uwiadomił Polaków, jacy się znajdują w jego parafii, że w niedzielę będą mieli polskie kazanie i mogą się spowiadać. W sobotę wieczorem przybył do Burlingionu rzeczony proboszcz i zabrał mnie ze sobą. W niedzielę miałem sumę, podczas której zapowiedziałem naukę o 3. po południu. Przyszło tylko kilkoro, bo najpierw nie ma ich tam wiele, a potem dlatego, ponieważ niektórzy, jak mi mówiono, zobojętnieli przez kilka lat posuchy duchownej. Po nauce słuchałem spowiedzi. Biedny ludek! przez trzy lata nie słyszeli polskiego kazania i nie byli u spowiedzi.

Wczoraj rano opuściliśmy Burlington i rozjechaliśmy się na stałe posady. Ja osiadłem w West-Rutland. Tutaj w kopalniach marmuru pracuje wiele Polaków a razem z okolicznymi jest ich tysiące.

Wielka radość zapanowała pomiędzy nimi, gdy się dowiedzieli z gazet angielskich, że przyjeżdża ksiądz polski, a na stacyi tak mnie obskoczyli zewsząd, że zdawało mi się, iż znajduję się na polskiej ziemi i w polskiem mieście.

Mieszkam na plebanii tutejszej.

Ks. Franciszek wyjechał gdzieś bliżej ku Nowemu Jorku, do Readsboro. Tam, zdaje się, jest więcej Włochów, aniżeli Polaków. ale jak mówił ks. Biskup, długo tam nie zostanie.

Okolica tutaj piękna, górzysta i zdrowa. Burlington wygląda jak jeden ogród. Całuję czcigodne ręce Najdroższego Ojca i modłom się Jego polecam

oddany i kochający syn *Ks. Walenty.*

List ks. Michułki do pana Niedzieli, dyrektora zakładu.

West-Rutland, 12. XI. 1904.

Drogi Braciszku!

Już mi się i przykrzy, że tak długo do Was nie piszę. Zajechaliśmy wreszcie i do Burlingtonu. Cała podróż od początku do końca tak była pomyślna, jak Brat Ryszardek przewidywał, dlatego, że Matkę Boską daliśmy na wielki ołtarz. Rzeczywiście, wszystko mamy zawdzięczać tej ukochanej naszej Mateczce, a potem świętym Waszym modłom, które nam wszędzie towarzyszyły. Wszechmocna jest modlitwa! Niech Wam P. Jezus za nią zapłaci! ja nie, bo pieniędzy nie mam.

Dostałem się Braciszku Drogi w takie góry, jak nasze Karpaty, lasy, jak w Karpatach, ale zamiast skał i kamienia, tu znajduję wszędzie piękny marmur, którego gdyby tu nie było i jabym nie miał co robić w tej okolicy. Przy łamach właśnie marmuru pracują tu i w okolicy setki Polaków, zapomniani od świata, bo do tego czasu nie mieli swego kapłana, spowiedzi, nie słyszeli Bożego słowa. P. Jezus posłał im ratunek przez nas. Przez nas Braciszku Drogi! nie przez mnie, nie przez kogoś, ale przez nas, przez nasze Towarzystwo.

Zamieszkałem w skromnym pokoiku na plebanii proboszcza ajryjskiego i tu wypadnie mi przez jakiś czas praktykować życie dawnych pustelników, co mi nie bardzo przypada do smaku. Pomału się przyzwyczaję i życie nasze między dziatwą wynagrodzę zbieraniem tutejszej dziatwy na katechizm, bo rośnie to jak badyle w lesie. Już zacząłem niektórych obrabiać, by mi mogli służyć do Mszy św., ale to jak z kamienia. Nauczyli się czytać i pisać po angielsku, a po polsku ani rusz. W rozmowie, co jedno słowo po polsku, to pięć po angielsku. — W całej okolicy zapanowała wielka radość, że wreszcie P. Jezus się zlitował, a gazety angielskie przez kilka dni liczyły kroki nasze. Po przybyciu do Burlingtonu zaraz: Polisch Priester here! znaleźliśmy na drugi dzień w gazetach, i choć nam nikt nie mówił dokąd przyjdziemy, z gazet mogliśmy się byli dowiedzieć wszystkiego. Ks. Franciszkowi dostało się w udziale więcej Włochów niż Polaków. Jest oddalony odemnie na kilkadziesiąt mil angielskich. Nie myślcie, że piszę ten list tylko dla przyjemności swojej albo Waszej. Mam także prośbę tymczasem nie dużą. Proszę o jaki tuzin gazetek co miesiąca i przy pierwszej wysyłce o dwa, trzy katechizmy i jedną biblię zwyczajną, jak dla dzieci a potem jeszcze co łaska wasza z ostatnich u was wiadomości i nowości. — Proszę pozdrowić wszystkich Braci i Braciszków, bo pisać niemam jeszcze czasu, a zbywać kartkami bym ich nie chciał. Modlę się za Was i Wy pamiętajcie o mnie.

Niech Was P. Jezus ma w swojej opiece, dopomaga w potrzebach, pociesza w strapieniu. Was pozdrawiam i ściskam serdecznie.

Kochający brat *Ks. Walenty.*

Nędza w Królestwie Polskiem*)

jest ogromna. Okrzyk: „pracy i chleba rozlega się wzdłuż i wszerz. Dziesiątki tysięcy robotników cierpią głód i nędzę... Ta wymowna ich prośba daremną jest jednak i próżną... Z każdym dniem coraz mniej pracy i chleba. Przemysł Królestwa — wciągniętego

*) Z „Gazety Polskiej“ z Chicago.

w interesa Rosyi, przeżywa ciężkie chwile przesilenia, spowodowane zeszłorocznym nieurodzajem i tegoroczną wojną na dalekim Wschodzie.

WARSZAWA

olśniona perspektywą 33-milionowej pożyczki i olbrzymich robót miejskich, długo nie myślała o żadnej akcyi. Łudzono się, że przy robotach miejskich tysiące znajdą pracę, przyczem zapomniano, że zanim się stanie zadość formalistyce biurokracyi rosyjskiej, głód i nędza mogą pochłonąć tysiące ofiar. Rzeczywistość też przekonała, że „olbrzymie roboty" odłożono, a przy przedwstępnych robotach koło budowy trzeciego mostu znalazło pracę aż... 400 robotników.

ŁÓDŹ

prędzej pomyślała o ratunku. Nie czekając, aż rząd utworzy „komitety obywatelskie" z policmajstrami na czele, zaczęła za pośrednictwem swych instytucyi filantropijnych i niefilantropijnych nieść pomoc rodzinom robotniczym. Należy przypatrzeć się jak wygląda walka z nędzą w największem w Królestwie środowisku fabrycznem, które też najbardziej ucierpiało skutkiem zastoju w przemyśle.

Cała akcya ratunkowa polega tylko na tem, aby ochronić ludzi przed śmiercią głodową. — Liczne więc kuchnie, zorganizowane przez Towarzystwo dobroczynności, przez Towarzystwo przeciwżebracze, przez bogatszych fabrykantów i t. d. wydają obiady bezpłatnie, których ogólna liczba wynosi dziennie kilkanaście tysięcy.

Kilkanaście tysięcy obiadów bezpłatnych codziennie! To dużo, bardzo dużo, a jednak jak mało w porównaniu z ogromem nędzy!

Na pierwszy rzut oka nie znać w mieście strasznego przesilenia. Na ulicach ruch zwykły, po rogach tylko wzmocnione posterunki policyjne śledzą bacznie, czy nie zanosi się na jakąś manifestacyę. Gdzieniegdzie zatrzyma się karetka Pogotowia ratunkowego, otoczona tłumem ciekawych. Lekarz stoi bezradnie. Niema lekarstwa na chorobę, której imię: głód i wycieńczenie. Poza tem wszystko idzie zwykłym trybem, nic szczególnego nie zwraca uwagi.

Chcąc zajrzeć nędzy wprost w oczy, trzeba iść tam, gdzie ona się zjawia na wezwanie filantropii, wychodząc wstydliwie z ukrycia, trzeba zobaczyć głodne tłumy, gdy przychodzą po tak wstrętną im jałmużnę, po skromny posiłek w kuchni bezpłatnej.

Wchodzę do jednej z takich kuchni. Gospodyni wprowadza mnie do obszernej izby. Przy stołach siedzą mężczyźni, kobiety i dzieci. Twarze wynędzniałe, smutne. Każdy ma przed sobą miseczkę zupy i kawałek chleba. To cały obiad.

— Dlaczego mąż pani nie przyszedł — pyta gospodyni jednej z kobiet.

Mąż wstydzi się, on chce pracy, a to jałmużna — odpowiada cicho.

Dość spojrzeć w twarze obecnych, aby przekonać się, że istotnie z tej jałmużny korzystają tylko ci, którym już śmierć głodowa zajrzała w oczy, dla których skromny posiłek, jaki tu raz na dzień otrzymują, to jedyne pożywienie.

Filantropia odsłania cały ogrom nędzy. — W samej Łodzi jest kilkanaście tysięcy ludzi, których ratuje od śmierci głodowej odrobina gorącej strawy i kromka chleba. To wszystko co im filantropia dać może. A jednak jej pupile, to uprzywilejowani, to wybrańcy!

Otwieram drzwi na korytarz... W oczy rzuca się nad wyraz przykry widok: gromada już nie ludzi, lecz szkieletów, skupionych przy wejściu. Jest tam robotnik, żółty jak wosk, podobny do trupa. Obok niego kobieta, ze śladami gorączki na twarzy, trzyma na ręku dziecko, które daremnie szarpie ustami pierś matki. A wszyscy tacy wynędzniali...

— To ci — objaśnia gospodyni — których nie wciągnięto na listę. Z powodu braku funduszów liczba obiadów ograniczona. Czekają, aby pożywić się resztkami — o ile coś w kotłach zostanie.

Czekają... z zazdrością patrząc przez uchylone drzwi na tę ucztę nędzarzy. Czekają z trwogą, czy uda im się choć na chwilę stłumić głód, co szarpie ich wnętrzności. Trzeba to widzieć, aby zrozumieć i odczuć cały ogrom nędzy.

I tu nasuwa się pytanie, co właściwie czyni rząd rosyjski, aby przeciwdziałać klęsce? Bez przesady można powiedzieć, że tylko paraliżuje działalność społeczną. Wprawdzie potworzył komitety z policmajstrami na czele, ale dlatego jedynie, aby mógł bez skrupułu krępować wszelką inicyatywę i działalność prywatną. — Wszędzie węszy za agitacyą antipaństwową i tylko wybranym, pod dozorem policyi, pozwala nieść pomoc. Wszak zakazał nawet łódzkiemu Towarzystwu pożyczkowo-oszczędnościowemu podjętej akcyi ratunkowej,

A gdy funduszów brak na bezpłatne obiady dla nędzarzy, gdy prasa mogłaby tu oddać wielkie usługi, pobudzając da ofiarności publicznej — nie wolno jej przedstawiać rzeczywistego stanu rzeczy w zbyt jaskrawych barwach. Gdy ludzie wprost padają z głodu na ulicy, cenzura zabrania pisać o tych faktach — bo to tylko wypadki „ogólnego osłabienia". Głodnych i nieszczęśliwych w państwie rosyjskiem niema!

Jedyna działalność, jaką wobec przesilenia władze rozwinęły — to wzmocniony nadzór policyi, która czuwa, by nędza nie rzucała się w oczy. A gdy z piersi robotniczych wyrwie się zbyt głośny okrzyk: „Pracy i chleba"! — rząd rosyjski znajduje jedno tylko na to lekarstwo: kozaków!

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Pani Hrabina J. Giżycka 200 K, ks. Leon Kwiatkowski 6 K, p. Hr. Szembekowa 100 K, ks. W. Harmata 30 K, p. C. Dutkiewicz 3·51 K, p. Józef Gawenda 12 K, p. J. Jabłońska 4 K, ks. Dziekan Koleński 20 K, ks. Władysław Woynarowski 5 K, ks. Świerczyński 20 K, Ferdynand Baczyński 10 K, H. Cicimirska 2 K, ks. Szczepański 10 K, ks. Korneli Kuzyk 3 K, p. Jan Kłos 2 K, p. Ludwik Pudełko 6 K, p. Józef Górski 4 K, p. Bronisława Uluna 40 K, ks. Jan Zachara 8 K, ks. Jan Szewczyk 5 K, ks. Jan Michalik 4 K, ks. Stanisław Jagła 4 K, Księżna Elżbieta Sapieżyna 100 K, p. Marya Cieńska 4 K, ks. Jan Piaskowy 4·50 K, p. F. Zdybkiewicz 2 K, Urząd Miejski w Ciężkowicach 5 K, ks. Jan Stoch 4 K, p. Adolf Zenneg 4 K, ks. Jan Baraniecki 10 K, p. Amelia Wolf 6·47 K, ks. Fleischer 5 K, ks. C. Sielecki 5 K, p. Stanisław Przybyłowicz 10 K, ks. Kan. Andrzej Gonet 40 K, PP. z Turzegopola: Zgrych Eufrozyna 1 K, Kociuba Paweł 1 K, Bobrzecka Kornela 1 K, Bobrzecki Jan 1 K, Sieńczak Roman 1 K, Rygiel Stanisław 1 K, Sieńczak Tomasz 1 K, Sieńczak Wincenty 1 K, Władyka Teofil 1 K, Ziemiański Józef 1 K, Sieńczak Jan 1 K, Władyka Jan 1 K, Orłowski Maryan 1 K, Szuba Marek 1 K, Czechowski Jan 1 K, Szuba Grzegorz 1 K, Śmietana Piotr 1 K, Łożańska Marya 1 K, Łożańska Kunegunda 1 K, Sieńczak Zofia 1 K, Zwierzchność gminy Wyżnia 10 K, ks. St. Sokołowski 4 K, ks. Bożemowicz 10 K, p. J. Dydyńska 5 K, p. Jan Faran 2 K, p. Marcyanna Pietras 5 K, p. Władysław Krasicki 10 K, ks. Dr. W. Bandurski 10 K, p. Karol i Katarzyna Nikodemowiczowie 10 K, ks. Józef Kołodziej 10 K, ks. Dziekan J. Sobeski 15 K, p. J. Kalus 10 m, ks. Kędzierski 5·85 K, p. Hertel 10 m, p. Leon Majeran materyi na ubranie, ks. Z. Pawłowski 10 K, p. Edwardowie Dudzińscy 20 K, ks. Chromiński 10 K, ks. Grodecki 20 K, Państwo Sikorscy 5 K, ks. H. Zaremba 20 K, Konwent WW. OO. Reformatów z Krakowa 10 K, p. A. Michalikowa 10 K, p. A. Niezabitowska 100 K, p. Malecki prof. 24 K, p. J. Mareś 10 K, p. Mieczysław Jurjewicz 10 K, p. J. Karch 5 m.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Seciny dzieci opuszczonych i ubogich obojga płci, wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem, pożarem 3. lipca b. r. jeszcze bardziej zubożone, upraszają pokornie Szlachetnych Czytelników niniejszego pisma o wsparcie w naturze lub w pieniądzach, gdyż brak im obuwia, bielizny, pościeli, opału a nawet i pokarmu dostatecznego.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.